Nr. 247. We Lwowie — Sobota 5. Września 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 80 t

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Dążenia do podwyższenia cen zboża.

Lwów d. 4 września.

Z pewnością nikt nie zaprzeczy, że rolnictwo jest w ciężkiem położeniu. Nie wielka tylko liczba rolników, którzy w tym razie są wyjątkami od ogólnej reguły, może sobie dawać rady mimo zniżki cen produktów rolniczych. Coraz nowe obszary ziem dziewiczych występują na targ światowy i utrudniają konkurencyę. Wprawdzie zrazu przeceniono niebezpieczeństwo, grożące rolnictwu od Indyj wschodnich, ale za to pojawiła się na rynkach zbożowych południowa Ameryka ze swoją produkcyą. A technika łączy się z zamorską wytwórczością rolniczą i umożliwia jej przewóz na targi europejskie takich nawet produktów, które bardzo łatwo i bardzo szybko ulegają zepsuciu. Tak w Anglii do niebezpiecznej konkurencyi z europejskimi wytworami stanęło niedawno masło australskie i owoce afrykańskie, a wywóz bydła rzeźnego do Europy z innych części świata wzmaga się ustawicznie.

Tym sposobem rolnik europejski traci powoli nawet te uboczne źródła dochodu, jakie mu pozwalały do dziś przetrwać przesilenie panujące w dziedzinie właściwego jego produktu tj. zboża. W takich warunkach zrozumiałą jest rzeczą, że w kołach rolniczych powstaje i szerzy się agitacya.

Jak już wiadomo z onegdajszych telegramów naszych, zebrało się we Wiedniu w dniach ubiegłych w zupełnej ciszy tamtejsze Towarzystwo gospodarcze i powzięło wiele ważnych uchwał, mianowicie co do podwyższenia cen zboża, zakazu terminowego handlu zbożem, ceł ochronnych, ułożonych w skali ruchomej i wreszcie co do konieczności stworzenia w Austryi zwartego stronnictwa agrarnego na wzór Niemiec.

Nie może nikogo zadziwić szczegół, że tak wybitnie specyalna korporacya, jak nią jest towarzystwo rolnicze, występuje z żądaniem zakazu handlu terminowego. Żądanie to powtarza się już dzisiaj na każdem zebraniu rolników, a chociaż nie jest ono gruntownie umotywowane, to jednak łatwo pojąć, iż staje się głośnem, bo nie można zaprzeczyć, aby na giełdzie zbożowej nie działy się nadużycia. Niemcy robią właśnie próbę z zakazem takiego handlu, wkrótce tedy będzie można mieć dowody, co taki zakaz rzeczywiście wart.

Natomiast bardzo zdziwić każdego musi — powiada *Fremdenblatt*, organ austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych — żądanie towarzystwa wiedeńskiego, aby państwo odgraniczyło się ruchomymi cłami od zagranicy. Zdziwić musi, bo przecież historya ekonomiczna uczy, iż cła podobne już istniały i to istniały dosyć długo, aby się wszyscy mogli przekonać o zupełnej ich nieprzydatności.

Przed stuleciem miała Anglia cła zbożowe wyższe i niższe wedle chwilowej ceny produktów rolniczych na targu. Kiedy w dwóch pierwszych dziesiątkach lat bieżącego wieku rozpoczęła się rewolucya cen zbożowych trwająca do dziś dnia, skalę tę celną jeszcze bardziej udoskonalono. Sądzono, że to jest środek do usunięcia fluktuacyi cen, a ustalenia ich w złotej mierze średniej. Zniesiono zakaz importu, a cło o tyle szylingów podwyższano, o ile cena jego za granicą spadła. Gdy znowu cena zboża szła w górę, cło spadało tem szybciej. To samo było we Francyi, gdzie najpierw ustanowiono strefy cen, a później skombinowano skalę celną ze strefami terytoryalnemi. W najnowszych czasach już między 80 a 90 rokiem b. w. puścił się Portugal na niebezpieczne wody próby i usiłował za pomocą taryfy samej ruchomej skali celnej chronić się przed zagranicznym importem, a zarazem nie dopuścić do podrożenia chleba. I tu też okazało się, że teoretycznie piękna myśl ruchomego cła w praktyce nie prowadzi do żadnych pomyślnych rezultatów.

Przeciwnie doświadczenie trzech państw pouczyło, że właśnie wtedy, kiedy obowiązuje ów system celny, handel zboża wyradza się najokropniej. Spekulacya i giełdziarstwo nigdy się tak nie rozwijały jak właśnie w tych okresach. Dowóz z zagranicy wstrzymywano, aby zmusić cło do opadnięcia na odpowiedni poziom. Wtedy dopiero wylewała się na targ powódź zagranicznego zboża i wstrząsała nim tak silnie jak orkan słabą łódką na oceanie. Równocześnie nie usunięto trudności, a tylko się, że usunąć ją jest rzeczą niemożliwą, trudności mianowicie, jaką nastręcza konieczność oznaczenia ceny zagranicznego produktu, aby wedle jej miary ustanowić cło odpowiednie. Trudność ta istnieje zawsze, gdy się cło pobiera od wartości. Pod tym względem stało się państwo także łupem dzikiej spekulacyi i wyzysku, a wobec tego logiczną było rzeczą, że rząd musiał sobie przyznać ingerencyę na dowóz zboża.

Wszystko to zaś razem sprzeciwia się duchowi nowych traktatów handlowych, zawartych przez państwa środkowej Europy. Krótko się to wypowiada: konwencya środkowo-europejska, ale rzecz staje się powszechną, gdy się zważy, że prawom odpowiadają też obowiązki. Gdyby chciano pozawierać nowe traktaty, toby z pewnością państwa, przeciw którym one by były wymierzone, zażądały odpowiednich dla siebie kompensat, a wobec tego trzeba by się dobrze namyśleć, zanimby się można zdecydować na zerwanie lub zmianę któregokolwiek traktatu.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 4. września.

Świat chyba nie mógł się użalać na brak tak zwanych spraw oryentalnych — oto przybywa nam nowa. Londyńskie „Biuro Reutera" donosi pod d. 30. z. m. z Tangeru: „Dwóch namiestników marokańskich, którym żołnierze towarzyszyli, podpalili i splądrowali posiadłości francuskie i włoskie, sądząc, że panowanie opieki zostało zniesione. Posiadłości francuskie należały do szeryfa (religijnego i politycznego naczelnika plemienia) „Ouzy Uezan". Ponieważ w Maroku nie ma żadnego panowania opieki lub protektoratu w znaczeniu dyplomatycznem, więc chodzi tu, wedle *Köln. Ztg.*, tylko o posiadłości stojące pod ochroną Francyi i Włoch. Wielki szeryf Uezanu, urodzony z Angielki i gorliwy protektor podróżnika niemieckiego Gerarda Rohlfsa, już dawno siebie i swoją rodzinę oddał pod ochronę Francyi, zasłaniając się tym sposobem przed samowolą rządu marokańskiego. Naturalnie, że takie gwałty zdarzają się dość często w Maroku i bywają odszkodowaniem pieniężnem wetowane, które rząd marokański wypłaca. Dopuszczają się go zazwyczaj opryszki albo plemiona powstańcze; dotychczas jednak nie było wypadku — i to nadaje ostatniemu zajściu wagę — aby czegoś podobnego dopuścili się namiestnicy sułtańscy, t. j. kaidzi czyli pułkownicy, ustanowieni do trzymania Kabylów w ryzie. Spalony został majątek męża, stojącego pod ochroną obcego państwa, i nadto pomiędzy ludami całej Afryki północnej wielce poważanego, a to wielka sprawa.

Londyńska korespondencya *Polit. Corr.* podnosi, że angielska opinia publiczna bardzo zaniepokojona jest wizytą carską w Wiedniu, jako mogącą dać początek nowotworom politycznym. „Zapytują, czy w najbliższej przyszłości na miejsce przyjaznego obopólnego porozumienia Austro-Węgier i Anglii nie stanie się także sam stosunek między Wiedniem a Petersburgiem; i nie tają sobie, że koresponduje to obecnie intencyom Austro-Węgier i nowej obliczu politykę Rosyi względem Wiednia przenosić nad polityką angielską, która się wcale w tej mierze nie odznacza konsekwencyą i jednolitością. Prasa angielska gorliwie wykazuje, jak sprzeczne są interesa Austro-Węgier i Rosyi na Wschodzie, co wyłącza wszelkie pomiędzy niemi aspektami wcale nie są zbudowani w Londynie".

Dalej podnosi *Polit Corr.*, że niemniej budzi niesmak w Londynie zbliżenie, które się zaś pomiędzy Włochami i Rosyą, po czem zaś przez spowinowacenie domu sabaudzkiego i Petrowiczów Nieguszów dokonuje, tudzież dążność gabinetu Rudiniego do utorowania bardziej przyjacielskich stosunków między Włochami i Francyą. Zdaniem prasy angielskiej, postępowanie to Włoch musi obudzić podejrzliwość ich sprzymierzeńców; Włochy powinny strzedz się takiego moralnego osłabiania trójprzymierza. Niezwłocznie upomnienie to dyktuje widocznie tylko obawa, że sprowadzenie gorętszych stosunków między Rzymem a Petersburgiem może rozluźnić przyjacielskie stosunki między Włochami i Anglią. Snać Anglikom bardzo byłoby nieprzyjemnie, gdyby się Rosya pod względem politycznym zbliżyła do Austro-Węgier czy do Włoch zbliżyła i tym sposobem wielka ta rywalka Anglii swoje stanowisko wpółe spotęgowała".

Półurzędowe organa austro-węgierskie i niemieckie ciągle uderzają na Anglię, że buntuje w państwie sułtana. *Pester Lloyd* podaje korespondencyę z Sofii, donoszącą, że jeśli dotychczas były tylko domysły i poszlaki, to obecnie są już zupełne dowody, że funkcyonaryusze urzędowi brali bezpośredni udział w wywołaniu zaburzeń w Konstantynopolu, oraz że Anglia za pośrednictwem komitetu armeńskiego chce jeszcze tego roku wzbudzić ruch w Macedonii. „Od marca br. wiedziała policya polityczna w Sofii, że centralny komitet macedoński otrzymuje energiczne zachęty z Filipola, oraz obietnice dostarczenia potrzebnych pieniędzy i broni. Z początku komitet zamierzał rozpocząć gwałtowną akcyę; stanowczość jednak rządu bułgarskiego i opozycya Rosyi powstrzymała pierwsze zapędy. Nie zniechęciło to Anglii. Powołane organa stwierdziły, że angielski wicekonsul w Filipopolu ożywił agitacyę macedońską w wpływowych kołach opozycyi, dając do rozporządzenia wszelkie potrzebne środki pieniężne i że przy wypłacił 2.000 funtów sterlingów. Dnia 23. sierpnia odbyło się zebranie 8 do 10 osób w dniu jednego z agitatorów, gdzie wicekonzul angielski obstawał przy uzbrojeniu i wysłaniu większej bandy. Uchwały powzięte nie są znane. Następnego jednak dnia odjechał wicekonzul do Konstantynopola. Korespondent *Pester Lloyda* zapewnia, że jeden z reprezentantów mocarstw stwierdził wszystkie powyższe szczegóły o odbytem zgromadzeniu, jakoteż o podróży wicekonzula do Konstantynopola dla złożenia sprawozdania w ambasadzie. Trzy dni potem wybuchła armeńska rewolucya w Konstantynopolu.

W podobnym duchu pisze *Kölnische Zeitung*. Tymczasem sprawa kreteńska, armeńska i wszelkie inne, podżegane przez Anglię sprawy tureckie, biorą obrót, który nie może być pożądanym dla Anglii. Sądziła ona, że zagadka wywleczenie sprawy Egiptu, a tu tymczasem zbliża się widocznie koniec Turcyi — jak na teraz — wśród okoliczności, które grożą agitacyi angielskiej, żuchwom angielskim nie zapowiadają. Co nastąpi, to nastąpi wbrew albo przeciw Anglii albo z jej pominięciem. Podnosiliśmy już, że pomi- żowie stanu zajmują się pytaniem, co uczynić wobec zupełnej niedołężności rządów sułtańskich. Interwencya mocarstw zdaje się już być za pasem, a musi ona sprowadzić jeśli nie bodaj częściowe tylko okrojenie państwa otomańskiego, to na każdy sposób kuratelę, z której naturalnie z czasem rozbiór się wywinie. Rzymski korespondent *Nowej Pressy*, posiadający zazwyczaj bardzo dobre informacye, podaje właśnie rozmowę swoją z jednym z ministrów włoskich. Oświadczył on między innemi:

Spodziewamy się wszelkiego najlepszego (co do Krety), ale rzecz jasna, że położenie jest poważne, że pomiędzy chrześcijanami a mahometanami panuje dzikie rozjuszenie, dzięki głupocie czy złośliwości namiestników tureckich. Dla zgodności mocarstw, która obecnie jest faktem, poniesiemy (Włochy) wszelkie ofiary; przyłączymy się do każdej akcyi, którąby pod widomymi warunkami do utrzymania obecnego *status quo* terytoryalnego na Wschodzie prowadzili, pomimo to jednak widzimy, że Turcya europejska jest trupem, na którem nawet najżarliwsze usiłowania galwanizacyjne niczego nie dokażą. I mocarstwa dobrze uczynią, jeżeli mężnie i spokojnie zajrzą w oczy temu, spiesznemi krokami nadciągającemu fatum, chociaż bowiem o zabezpieczenie pokoju także na przyszłość. Mąż stanu, któryby wynalazł klucz do rozwiązania tego problematu, postawiłby sobie pomnik niespożyty. Jakaby to zmora spadła światu cywilizowanemu z piersi, jakiejby to tragedyi ludom oszczędzono. A potrzeba go bardzo, i wyzwolenie z tego systemu mizernych, danych z łaski dylat, na których na razie zgromadził się treba, byłoby istną nową wiosną dla starej, świeżych soków spragnionej Europy. Ale dopóki ten cud się nie stanie, Włochy będą chłodno i roztropnie powściągały wszelkie niebezpieczne sentymenty. Ale dla Turcyi czyni się sprawa nie łatwą. Sułtan przyrzekł ambasadorom, że odtąd będzie się kierował zasadą „równego dla wszystkich prawa". Zapewne dotrzyma on słowa. Ale jeżeli się krwawe sceny ponowią, to mocarstwa chcąc nie chcąc będą musiały pomyśleć nad tem, jakby się zaopiekować losem chrześcijan. Byłoby to początkiem końca, początkiem spokojnego, jak się spodziewać należy, zamierania żywego, 500-letniego, pełnego blasku i bólów okresu ludzkości.

„*Może ci mocarstwa w zgodzie zdołają dokonać tej roboty dziejowej? Oto zagadka, która nas wszystkich wielką napawa obawą*" — kończy minister włoski.

Kwestya polska w Rosyi

nie schodzi obecnie z łamów prasy rosyjskiej, odkąd organ księcia Uchtomskiego ogłosił znane listy o nadużyciach rosyjskich czynowników w Królestwie polskiem, co głównie utrudnia zaprowadzenie jakiego znośnego „modus vivendi" pomiędzy Rosyą a Polską. Obecnie znowu mamy do zapisania charakterystyczny głos przedstawiciela prasy rosyjskiej *Petersburskich Wiedomosti* w tej samej sprawie.

Ze względu na jej wielką doniosłość cytujemy go w dosłownem tłumaczeniu. Brzmi on jak następuje:

„Szowiniści polscy, przy pomocy polskiej prasy zagranicznej, starali się dowieść, że społeczeństwo polskie wobec uroczystości świętej koronacyi Ich cesarskich Mości niechętnie zachowało się obojętnie, ale i z ukrytą zawiścią; że robotnicy polscy i włościanie świętowali przymusowo i że wogóle wynurzenia uczuć wiernopoddańczych, złożone z tego powodu przez polską ludność, są dziełem administracyi miejscowej i nic wspólnego z rzeczywistem usposobieniem ludu nie mają. Wszystkie te zmyślenia w zupełnej są niezgodzie z prawdą i dają się zaprzeczyć za pomocą licznych faktów. Nawet ta inteligencya polska, która wogóle nie psuje nas objawami przychylności, odstąpiła tym razem od zwyczaju i przejęta do głębi wielkością wydarzenia i poczuciem jego doniosłości dziejowej, porzuciwszy na stronę wszelkie uprzedzenia, zlała się ze społeczeństwem rosyjskiem, aby pospołu a przyjaźnie święcić to wydarzenie. O włościanach polskich nie ma co mówić; byli oni wzorem wiernopoddańczego oddania się i nadawali ton innym. W powiecie jędrzejewskim gubernii kieleckiej żydowski dzierżawca posłał ludzi do roboty w dzień koronacyi. Włościanie wsi sąsiedniej na wieść o tym postępku przyszli do dzierżawcy z żądaniem, aby dano pokój robocie: „dzisiaj taki dzień — nie godzi się pracować" — powiadają. — Usłuchano ich rady i roboty zostały przerwane.

„Uważam za właściwe wspomnieć jeszcze o innym radosnym objawie, świadczącym o nowym prądzie, o nowem na stosunki z Rosyą zapatrywaniu, budzącem się w łonie społeczeństwa polskiego. Ogrom Rosyi, jej wszechświatowe znaczenie i potęga wewnętrzna, która dała znać o sobie w sposób jasny i oczywisty, zachwiały zupełnie grunt pod nogami tych kierowników polskiej opinii publicznej, którzy w osłabieniu Rosyi upatrywali rękojmię szczęścia własnego i budowali na niem cały gmach rojeń o przywróceniu Polski niepodległej. Znaleźli się ludzie wybitni, o poglądach szerszych, rozleglejszych, którzy mieli odwagę w druku oświadczyć, że stronienie od narodu rosyjskiego, a tem samem od całej Słowiańszczyzny, niepowetowaną przyniesie krzywdę inte-

---

110

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Edyta rozpłakała się głośno.

— Jakież to okropne! — szepnęła — co za męczarnie!

— Oto prawdziwe określenie — rzekł cicho. — Skoro się pomyśli, że on latami całymi zupełnie opanowywał największe zgromadzenia, a teraz kiedy po raz pierwszy wystąpił przeciw ich kaprysom, ich namiętnościom, nie znalazł żadnego pobłażania, żadnej cierpliwości, tylko ślepą, dziką wściekłość! Nazwano go pospolitym zdrajcą! Tak, był to największy ból, jaki mógł go spotkać.

Milczał chwilę, potem zaczął znowu:

— Zanieśliśmy go do przyległego pokoju, na szczęście znalazł się lekarz wśród zgromadzenia. Tenże skonstatował osłabienie błony mózgowej i serca. Majaczył przez całą noc, ale wczoraj przyszedł nieco do siebie, a wieczorem prosił nas, by go, jeśli można, odwieźć na wieś. Wzięliśmy więc dwóch lekarzy i dziś popołudniu około trzeciej przybyliśmy na zamek. Moja ciotka miała wszystko dla niego przygotowane, siostra jego i dozorczyni przyjechały z nami. Clarke oczekiwał nas na zamku. Sądzi on, że Paweł żyć będzie jeszcze tylko kilka tygodni, a może nawet tylko kilka dni... Praca nad siły i ostatni wypadek były zbyt wielkie.

Edyta odwróciła się i przycisnęła chusteczkę do oczu.

— Bardzo pragnie widzieć panią — rzekł Ryszard, nachylając się ku niej — ale wiem, że pani sama ma ciężko chorego w domu. Przepraszam, że dotychczas nie zapytałem o zdrowie ojca pani. Mam nadzieję, że mu lepiej?

Edyta odzyskała już panowanie nad sobą. Zdawało się jej, jak gdyby z ostatniemi słowami wśliznął się chłodniejszy, obcy jakiś ton do rozmowy.

— Dziękuję, lepiej... przynajmniej w tej chwili. Moja matka we dnie jest prawie zawsze obok niego, a na noc mamy dozorczynię, tak, że ja prawie nic nie mam do czynienia. Kiedy mam przyjść?

Ryszard wstał z krzesła.

— Nie mogłaby pani może jutro po południu? Rano zamierzają go lekarze jeszcze raz opatrzeć, co go znuży niezawodnie. Około szóstej może? Ta godzina jest mu najmilszą. Jest wprawdzie bardzo osłabiony, ale zupełnie przytomny. Moja ciotka kazała pani powiedzieć, że cieszyłoby ją bardzo...

Zatrzymał się. Oboje byli zmieszani. Chętnie byłaby z nim rozmawiała o jego dziadku, ale zabrakło jej odwagi.

Gdy odszedł, została długi czas sama w ciemności i nie mogła się oderwać od myśli, że właśnie tu, w tym samym pokoju, gdzie jako narzeczony wypowiedział do niej ostatnie słowa, musieli się znowu po raz pierwszy zobaczyć, wśród tak smutnych okoliczności, lecz wreszcie wszystko inne odgoniła od siebie i myśl zajęła umierającym przyjacielem.

II.

Na zamku przeszła noc spokojnie. Hallin fantazował mniej, aniżeli poprzedniej, a rano mógł młody lekarz, który nad nim czuwał, oświadczyć Ryszardowi, że przyjaciel jego obudził się silniejszym i spokojniejszym. Niestety, wada serca mogła każdej chwili sprowadzić śmierć.

Niepokój i duszność w piersiach utrudniały mu oddech, sprowadzono go więc około południa do pokoju Ryszarda, gdzie, siedząc na wygodnym fotelu u okna, mógł mieć wspaniały widok na rozległy, lesisty krajobraz.

Gdy Ryszard wszedł do niego, uśmiechnął się Hallin i drżącą ręką wskazał na lasy.

— Czy natura sama nie zasyła mi uprzejmego pożegnania — zapytał cicho.

Ryszard usiadł obok niego, uścisnął mu rękę i obaj milczeli, dopóki Hallin nie zaczął na nowo:

— Czy zatrzymasz ten pokój dla siebie, Ryszardzie?

— Zawsze.

— To mnie cieszy. Znałem cię w nim tak długo. Ileż to tu ważnych rzeczy omówiło się w dniach naszej pierwszej młodości! Ja byłem porywczym, a ty miałeś ze mną tyle cierpliwości! Zreformowanie kościoła... zreformowanie rządu... zreformowanie płac robotniczych... wszystko to się tu w tym pokoju planowało. Przypominasz sobie ów wieczór, kiedy to ja ciebie tak długo zatrzymałem moimi planami na przyszłość, że zapóźno już było iść do łóżka? Jak przejęty byłem myślą zjednoczenia ludu z kościołem! Nie chciałeś wówczas wstąpić do naszego, biednego, małego stowarzyszenia, Ryszardzie!

Usta Ryszarda zadrżały.

— Myślmy raczej o rzeczach, w których szliśmy społem — odparł cicho.

Hallin rzucił mu spojrzenie pełne serdecznej miłości.

— Nie wiem zresztą o niczem, w czembyś mi nie dopomagał! We wszystko cię wciągnąłem i nigdy nie słyszałem od ciebie wyrzutu za nieudanie się jakiegoś planu. Lecz wogóle dążeniom moim sprzyjało szczęście. Tylko teraz u końca opuściło mnie... zupełnie i haniebnie.

Nawet po tych słowach twarz jego się nie zasępiła. Spokojnie uśmiechnięty patrzył przed siebie.

Po chwili zaczął na nowo czystym, donośnym głosem:

— Czy wiesz, że dziś mamy piąty października?

Ryszard przysunął krzesło bliżej do przyjaciela, ażeby mu ułatwić cichsze mówienie.

— Tak, Pawle!

— Dziś właśnie dwa lata, nieprawdaż? Przebaczysz mi, gdy otworzę zasklepioną ranę?

— Możesz czynić, co chcesz.

— Czy ucieszyła cię wiadomość, którą ci przesłałem w moim ostatnim liście do Genewy.

— Ucieszyła mnie — odpowiedział Ryszard po niejakiej chwili — ucieszyła mnie bardzo, ona uniknęła bowiem wielkiego niebezpieczeństwa.

Hallin obserwował go badawczo.

— Ona wolna, Ryszardzie... To szlachetne stworzenie... a w ostatnich dwóch latach wiele się nauczyła! A... ty kochasz ją jeszcze... Czy to słusznie... nie spróbować po raz drugi?

Ryszard widział krople potu na woskowo bladem czole i wszystko byłby oddał, by Hallina zadowolić i uspokoić, ale za żadną cenę nie chciał w takiej chwili oszukiwać przyjaciela.

— Zdaje mi się, że czynię słusznie — odpowiedział po namyśle — a mianowicie z rozmaitych powodów. Po pierwsze, nie spodziewam się, bym mógł wobec niej zająć stanowisko inne, aniżeli przed dwoma laty. Odkąd zobaczyliśmy się po raz pierwszy w Londynie, była dla mnie zawsze dobrą i uprzejmą. Wyraziła nawet żal z powodu zachowania się jej w pierwszym roku. Życzy sobie widzieć we mnie „przyjaciela". A—tu odwrócił się — z biegiem czasu mógłbym się bez wątpienia przemódz tak daleco.., Ale to wszystko nie zachęca mnie bynajmniej do dalszych kroków. Teraz znam błąd, jaki popełniłem w przeszłym roku, gdym się zadowalał tem, co mi dawała. Nie! więcej aniżeli zadowalał! wdzięcznym, bezmiernie wdzięcznym byłem za najmniejszą okruszynę. To było błędem, zaślepieniem... a było to równie niesprawiedliwem wobec niej, jak beznadziejnem dla mnie. Natura jej jest tak uposażoną, że albo wcale nie, lub kocha całą duszą i nigdy nie będzie sama szczęśliwą i nie uszczęśliwi nikogo, dopóki się zupełnie, cała nie odda. Tego mnie przeszły rok nauczył. Tak, gdyby nawet ona sama z dobroci lub litości — gotową była nawiązać pomiędzy nami dawne węzły, byłbym jej i swoim własnym wrogiem, gdybym tylko jeden krok uczynił, by jej to ułatwić. Takie małżeństwo byłoby upokorzeniem dla mnie, a jej nie przyniosłoby korzyści. Mężczyzna, który od niej niczego nie żąda, nigdy też u niej nic nie osiągnie! Ostatniej cząstki jej całego jestestwa powinien się od niej domagać... A gdy ją odda, może być pewnym jej miłości!

Hallin przysłuchiwał się uważnie. Po ostatnich słowach rysy jego twarzy nabrały bolesnego wyrazu.

Odpoczął nieco. Przyniesiono mu posiłek, a Ryszard, by mu nie przeszkadzać, usiadł opodal, na pozór zajęty czytaniem. Zuzanna i doktor naprzemian wchodzili, to wychodzili. Gdy obaj przyjaciele znowu na chwilę zostali sami, wyciągnął chory rękę i dotknął ramienia Ryszarda.

— Czego sobie życzysz, Pawle?

— Tylko jeszcze jedno, nim się rozstaniemy. Czy to jest wszystko, co was i teraz jeszcze od siebie oddala? Powiedziałeś mi raz w lecie, że bardziej jesteś na nią rozjątrzony, niż sam uważałeś to za możliwe. Naturalnie, pojąłem to doskonale, ale dziś zdawało mi się, jak gdybyś teraz winę zupełnie brał tylko na siebie. Czy zmieniłeś zdanie?

Ryszard wahał się. Było dla niego nadzwyczaj przykrą rzeczą mówić o przeszłości i martwiło go, że Hallin przejmuje się nią tak bardzo w tej chwili.

— Czas uśmierza każdą boleść, Pawle. Nie mam teraz, jak wtedy, pragnienia widzieć drugich cierpiących za własne cierpienia, ale dziwię się teraz bardziej może, aniżeli dawniej, że... że ona mogła ze mną tak postąpić!

W głosie jego, jak niemniej i w rysach odbiła się cicha, ale wielka zawziętość.

Hallin westchnął.

— Myślę często — rzekł po chwili — że ona wtedy była jeszcze zupełnie niedojrzałą, niedoświadczoną... przynajmniej o ile uczucie jej wchodziło w rachubę. Tylko rozum był u niej wyrobiony.

Ryszard, milcząc, skinął głową, a Hallin pożałował słów własnych.

— Teraz jest inaczej — dodał szeptem — zupełnie inaczej.

(C. d. n)

Obwieszczenie.

Przy oddziale kolejowym stolicy królestwa czeskiego, zostaną przyjęci **technicy za odpowiednio dobrem wynagrodzeniem do służby prowizorycznej.**

Ubiegający się o wspomniane posady mają wnieść do Wydziału krajowego królestwa czeskiego podania z załączeniem świadectw należycie ukończonych studyów, jakoteż dotychczasowej praktyki.

Od kandydatów wymaga się **znajomości obu języków krajowych.**

Wysokość płacy zależy w każdym poszczególnym wypadku od **specyalnej umowy.**

Bliższych informacyj udziela wspomniane wyżej biuro kolejowe (Praga, III).

Z Wydziału krajowego królestwa Czech

Praga, dnia 19. sierpnia 1896.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.